Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 8. Poznań, dnia 24. Lutego. 1840.

Literatura zagraniczna.

Du crédit et de la circulation,
par Auguste Cieszkowski.
Paris, chez Treuttel et Wurtz, 1839.

(Dalszy ciąg.)

Prawdziwy atoli kredyt rozwinie się dopiero przez banki pośrednicze. Zarobek ich polegać będzie mniéj na dyskontowaniu, a więcéj na spekulacyach w interesach handlu, rolnictwa i przemysłu, przez wykłady już czysto pożyczkowe, już amortyzacyjne. Od instytucyi rządowéj kredytu nabywać będą biletów rentowych, deponując jéj w zamian równą wartość w dokumentach hipotecznych, polisach assekuracyjnych, papierach publicznych, fantach i t. p. Rząd przejmuje obowiązek opłacania renty wydanych bankowi biletów, płacąc ją pokazicielowi, w przyzwoitym czasie, po wszystkich kassach swoich. Ucina się więc tym trybem niebezpieczna dotąd spekulacya banków, wychodząca o wiele po za obręb funduszów swoich. Bank w takim, jakeśmy to wskazali stósunku, tylko do wysokości istotnych funduszów swoich spekulować może, bo tylko na tyle biletów rentowych odebrał. Kredyt taki jest prawdziwy, realny; kredyt zaś banków dotychczasowy jest urojony, na dwóch prawdopodobieństwach oparty: na obietnicy dłużnika i na nadziei, że tyle assygnat razem nie pokaże się do wypłaty, iżby na nie rezerwowe fundusze nie starczyły. Jak jedno i drugie chybia, pokazało tylko za częste i drogo opłacane doświadczenie. Ztąd to nowszemi czasy starano się o materyalne garancye kredytu. Banki szkockie zaprowadziły pomiędzy sobą jak najściślejszą kontrolę funduszów swoich, i nie przyjmują w kantorach banknotów tego banku, o którym jest podejrzenie, że się w ryzykowne zapuścił spekulacye. W Nowym-Yorku utworzył się Safety-fund-act, zawięzujący wspólny fundusz ku wzajemnéj banków między sobą garancyi. A niedawno rzucono w parlamencie angielskim kwestyą, aby wszystkie banki krajowe obowiązane były połowę, a przynajmniéj trzecią część kapitału zakładowego umieszczać na takie fundusze publiczne, jakieby im wskazał parlament. Wszystkie te zabiegi, aczkolwiek niedostateczne, pokazują przecież potrzebę materyalnego ubezpieczenia działań kredytowych, które w całéj rozciągłości daje rozwinięta powyżéj instytucya biletów rentowych. Bankructwa odtąd będą rzadkie, a gdzie się przytrafią, nie przyprawią o straty posiedzicieli biletów rentowych, bo tych garancya nie leżała w podupadłym banku, ale w instytucyi rządowéj kredytu. — Złożone u niéj zastawy bankowe w dokumentach wyżéj wyłuszczonych, są kapitały martwe, które rząd po ustaleniu kredytu biletów rentowych, na rządowe nieruchomości wystawionych, na podobne bilety zamienić może. Bank stawa natenczas do rządu w stósunku dziedzica, który zaciągnął landszaftę na dobra swoje; on opłaca procent instytutowi, a instytut wypłaca go pokazicielowi kuponu.*)

Jak w każdym wydziale przemysłu podział pracy błogie przynosi owoce, tak i między bankami istnieć powinien i istnieć będzie podział na różne spekulacye. Dotąd kilka tylko znamy zakładów kredytowych, założonych we widokach tak specyalnych, jak n. p. w Poissy zyskowny nader zawiązek akcyonaryuszów dla handlu bydła na rzeź, zaopatrujący Paryż w potrzeby tego rodzaju; bank w Gandawie ku zapomaganiu przemysłu w wyrobach bawełnianych; British

---

*) Stósunek banków pośredniczych do instytucyi rządowéj kredytu wydaje mi się nie dość jasno pojęty. Nasamprzód nie widać potrzeby, dla czegoby skarb opłacać miał tak ogromną rentę (od stu milionów 3650000) za to, że bankom dał pieniędzy na zastaw martwy, bez przychodu, któremi one krocie zarabiają. Powtóre, bank dawszy w zastaw np. hipotekę na 100000 tal., i odebrawszy tyleż w biletach rentowych, zaciągnął rzeczywiście dług na nią, od którego opłacać winien procent. Gdyby więc późniéj jeszcze 50000 odebrał przez zruchomienie zastawnéj hipoteki na bilety rentowe, wziąłby więcéj, niżeli dał w zastaw, i cała garancya, o którą tyle chodziło, upadłaby. Wszakże byłoby o wiele dogodniéj i prościéj, gdyby banki nieruchome kapitały swoje od razu tak zamieniały na bilety rzeczone, jak to czynić mają gminy z dobrami komunalnémi.

Linen-Company wpływająca na przemysłowość płócienników w Szkocyi. Na ten sam sposób powstaną banki szczegółowe dla wszystkich innych gałęzi przemysłu w rolnictwie, rękodzielniach i handlu. Rolnicy, skoro tylko uregulowane mieć będą hipoteki, co już nastąpiło w Prusiech i w Polsce, wyzwolą się najpierwéj z pod opieki banków agronomicznych, biorąc na dobra bezpośrednio ze skarbu bilety zastawne bez amortyzacyi, która, mając na celu zwrócić, po pewnym przeciągu lat, kapitały do ich pierwotnéj nieruchomości, idzie wbrew dążeniom nowéj instytucyi kredytowéj, utrzymania wszystkich kapitałów stałych w ruchu przez puszczenie w obieg ich wartości. Tylko zbyt rozdrobnione posiadłości gruntowe musiałyby być wyjęte z pod tych korzyści i szukać kredytu dla siebie w bankach, wyłącznie do téj gałęzi przemysłu przywiązanych. — Rękodzielnicy, sztukmistrze, fabrykanci i wszelka inna klassa ludzi, nie posiadających gruntowéj własności, tylko na ruchomości assekurowane odbieraćby mogli ze skarbu bilety rentowe, za poprzedniém złożeniem polisów; w największéj zaś części brałyby na kredyt moralny summy posiłkowe z banków pośredniczych. — Handel nakoniec, jako całkiem na osobistym kredycie polegający i od jak najczęstszego obrotu kapitałów zawisły, byłby najobfitszym polem spekulacyj bankowych. Zgoła, banki pośrednicze stałyby się, czém dziś nie są, prawdziwą industryą mającą się tak do industryi krajowéj, jak teorya do praktyki. Zawięzujące rozleglejsze stósunki, tak w kraju, jak za granicą, wiedziałyby gdzie i jak skierować ten lub ów produkt, tę lub ową gałąź przemysłu, a tym sposobem obok własnego zysku zyskowneby zarazem dla producentów i kupców otwierały widoki i podawały środki korzystania z nich.

Jako zaś dla handlu osobne istnieją przepisy prawne ku zabezpieczeniu kredytu, tak i w każdym innym rodzaju działań kredytowych, rząd banki powagą swoją osłonić powinien i na drodze administracyjnéj (tak, jak się to dzieje w Polsce) na ten sam sposób od zalegających ściągać renty przez exekucye, jak ściąga podatki zaległe. Na téj pomocy polegałaby druga interwencya rządowa w sprawach kredytowych. Nareszcie tam, gdzieby przez banki specyalne albo pewnemu miejscu, albo pewnéj odnodze przemysłu, nie zaradziło się jeszcze, wolnoby było rządowi otworzyć kredyt na własną rękę, przez operacyą biletów rentowych. Gdzie bowiem dla braku kapitałów przemysł na niskim stoi stopniu, gdzie jest ubóstwo miejsca, tam kredyt ucieka, i rzadko kto z prywatnych tam spekulacye swoje zakłada. Nieraz też przez szczególny pociąg zysku kapitały ku jednéj stronie strumieniami się zlewają, a w innéj dla tego wysycha ich źródło. Rządu więc będzie rzeczą, a i powinnością nawet, takiemu niedostatkowi zapobiedz.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Dziewczę bez posagu.

1.

Nie mam w wianie złota,
Cały mój dostatek
Jest w sercu pustota
I szesnaście latek.

Ale mam płeć jasną
Do twarzy ubranie,
Często przy mnie gasną
Bardzo wielkie panie!

Nie raz mi się zdarzy
Słyszeć, jak panowie
Mówią, nawet starzy,
Którym nie pstro w głowie,

Że szukać daleko
Między narodami
Białéj gdyby mleko
Z czarnemi oczami.

I nie raz się śmieją,
Że choć się nie godzi,
To za mną szaleją
I starzy i młodzi.

2.

Lecz u panien za to
W oczach jestem solą,
Że mnie nie bogatą,
Od magnatek wolą;

Oneby mnie rade
Zgubić w łyszce wody,
Mówią, że im kładę
W zamęściu przeszkody;

Że me pobłażanie
Popsuło młodzików,
Że więcéj jak stanie
Drę w tańcu trzewików,

Że nie jedna skryta
We mnie jest przywara,
Że mi w głowie świta,
Żem brzydka i stara;

Żem ja, żal się Boże
Na żonę i matkę,
I jak która może,
Przypina mi łatkę.

A wszystkie się żalą,
Na mnie walą winę,
Że mnie ludzie chwalą,
Taką złą dziewczynę.

Ale moje Panie,
Nie bądźcie tak skore,
I wam się dostanie —
Wszystkich nie zabiorę:

Bom nie turek przecie,
Ale chrześcianka,
Jednego chcę w świecie
Męża i kochanka.

3.

Gdybym była lekka,
Serce bogactw łakło,
I ptasiego mleka
By mi nie zabrakło.

Na moje skinienie
Słaliby pod nogi
Perły i kamienie,
I pałaców progi.

Byłabym, jak mało,
Panią całą gębą,
Stu by czapkowało,
Stu drżało przedemną.

Lecz ja się nie kładę
W tych dam szereg długi,
Co iść za mąż radę
By mieć dwór i cugi.

Wolę, czekać wolę,
I za boską karą
Zmarszczki mieć na czole,
Zostać siostrą szarą,

Wolę zęby stracić
Na panieńskim chlebie,
Niżli się zbogacić
Zaprzedając siebie.

Niech się co chce stanie,
Choćby koniec świata,
Ten mnie nie dostanie,
Z kim mnie ciotka swata.

Bo chociem sierota,
Choć nic mieć nie będę,
Nie pojdę dla złota
Za starego zrzędę.

K. Z.

Wyprawa zamorska.

Myśl z dumki ruskiéj.

Bity gościniec w świat bieży polem;
A na tém polu stoją rozbite,
Jak młody miesiąc w jasne półkole,
Namioty białe, jedwabiolite;
Pod namiotami wodze gromady
Stanęli radném kołem do rady:

Oj nasze stada, knieje, pastwiska,
Kto was wykarmi, spoluje, skosi?
Oj nasze dziewy, kto was uściska?
O nasi święci, kto was uprosi?
Świętych i dziewy, łany i knieje,
Gość dobry skocha, zmodli, zasieje.

Daléj w świat! skujmy ze zbroic łodzie,
Ze szabel wiosła, na żagl namioty;
Po dunajowéj puścim się wodzie,
Bo tam gdzieś słynie Pan ze szczodroty,
On nas uraczy, on przyhołubi,
I najpiękniejsze dziewki poślubi.

Płyną już, płyną prądem Dunaju,
Aż czarnomorską schwyceni burzą,
Potoną wszyscy — lecz za to w maju
Z ich ciał jaskółek wzlatuje dużo
Wysoko w górę, i z wysokości
Pytają: jeszczeż macie tych gości?!

Strasburg 1840. *Lucyan Siemieński.*

Kto z Bogiem to i Bóg z nim.

I.

»W imie Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen!« W głos oddał się w opiekę Świętéj Trójcy, przeżegnał się znakiem krzyża świętego, siadł na koń i pojechał precz za wrota młody Iwan Sawyna, pan i dziedzic Kukulańskiego sioła.

Przed gankiem dworu stało kilku czeladnych kozaków, w samym zaś ganku ksiądz Bazylian, stara niewiasta i jakiś człowiek przybrany w niemieckiego kroju suknie. Hospyna Iwanowa mamka pomarszczoną twarz ubarwiła uśmiechem pogody, skinęła głową: »Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.« — Pan Ignacy Raski, tak się nazywał człowiek przyodziany po niemiecku, otworzył usta: »Ha, ha, ha! dobroduszny ludzie, tobie się zdaje, że kto się krzyżykiem przekryśli, to wszystko posiada, cnotę, rozum i szczęście, — wszak prawda, księże Niceforze.« — Ksiądz popatrzył mu w oczy wzrokiem dobroci: »Kto niezapomina Bożego znaku, na tego Pan nasz łaskaw, a łaska Boża wszystko da, za wszystko stanie.« — »Zapleśniałe baje; gdzieżeś to wyczytał mój księże, — pewnie nie w filozofach, ale w starych ramotach waszych Ojców kościoła.« — »Ojcowie kościoła opowiadali słowo Boże, i pisali o Bożem słowie; a to, co poszło z góry od Pana z Nieba, tego nieprzekształcą zlepki waszych filozofów.« — »Na dziś zawieszenie broni, jutro, jeśli wola księże Niceforze, wyzywam na dysputę; teraz pójdę zgłębiać rozumniejszych ludzi, jak święty Augustyn. Spinozo, Helwecyuszu, Dolbachu, wy-

ście prawdziwe rozumy, wydawce światła.« Wykręcił się na obcasach i wszedł do dworu.

Kiedy Raski liczył imiona filozofów, Iwana mamka w bok się zemknęła — twarz jéj ociągnęła się przestrachem i żegnała się trzykroć razy krzyżem świętym, szepcąc jakieś słowa i splunęła pare razy, — a kiedy już drzwi zatrzasnął, zbliżyła się do księdza: »Księże Niceforze, on opętany, gada o Belzebubie i o tym, jak Państwo nazywają, Asmodeuszu; — księże, ratuj jego duszę od wiecznego potępienia, wszak to siostrzeniec nieboszczki naszéj pani, Boże świeć nad jéj duszą, przy mnie ochrzcony — nieraz ja uczyłam pacierza małego Ignalka — a teraz....« — pare łez żalu, czy przestrachu, wycisnęło się ze starego oka i powoli spływało po zmarszczoném licu. — Ksiądz uśmiechnął się łagodnie: »Uspokój się, bogobojna niewiasto, on niewymieniał szatanów, ale ludzi którzy chcieli wytłómaczyć to, co Bóg tajemnicą zakrył przed nami.«

Czeladni kozacy zachwycili uchem kilka słów z gankowéj rozmowy i rozmawiali między sobą: »To już to kara Boża, kiedy Lach przebierze się na cudzoziemca.« — »Patrz, toż panicz Raski, nie za granicę jéździł, a do Warszawy...« — »Cóż to myślisz, Warszawa to Polska, tam teraz same cudzoziemcy — nie tak to było niegdyś, jak ja jéździł na sejm do Warszawy, albo na trybunał do Lublina — wszyscy panowie chodzili w kontuszach, przy szablach — a cudzoziemców i żydów to na szubienicach koło miasta wieszali.« — »O, to dobrze było.« — »Dziwo że dobrze było; był król w Polsce, jaśnie wielmożni panowie i jaśnie oświecone panie do kościołów chodzili i modlili się jak chłopi — a teraz pańskie dziecie w książkach czyta i przeżegnać się krzyżem świętym nieumie — piórem jak pisarz bazgrze, a do konia i do szabli ani utnie — dla tego to djabeł i Polskę wziął.« — »Ależ nie wszyscy panowie tacy — nasz pan nosi się po kozacku, do kościoła jéździ, książek nieczyta chyba w kościele.« — »A wiele takich znajdziesz — i, to patrz, panny się śmieją z niego, mówią, że durny, mężczyzni gadają, że durny, i djabli wiedzą, jak przezywają, fanatyk....« — »Czegoż u licha najeżdżają na nasz dwór — u nas jak na zarwańskiéj ulicy, jak na jarmarku, ani dnia niema bez gości.« — »Ba — pan ma grosze, dobrego kucharza, dobre wino, — to po staropolsku niezałuje — a goście opiją, objedzą i klewotę opaskudzą.« — »Dałbym ja im po kozacku, z ruski miesiąc by popamiętali, nieodważnie by siadali na krzesłach — no to djable syny, oklewotać takiego dobrego pana, niechajno który z nich, tak na koniu poharcuje jak on, albo szabelką pomacha; w mordę dam sobie wyrznąć, jeśli w całéj okolicy od murowanéj Machnówki do Żytomierza pokażą mi kogo, coby jak nasz pan, po pierwszéj ponowie zająca wytropił, w wiater na lisa się zaczaił, a na wiosnę w lot barańca zabił, — już to, co pan to pan.« — »Co prawda, to prawda, — ale powiedz im — zaraz ci odpowie tak brejter potrafi — mój strzelec tak zrobi — wszyscy się śmieją i mówią, że żadna panna za mąż za naszego pana niepójdzie.« — »Nie turbuj się, jak się zechce ożenić, to znajdzie pannę, jest tego kwiata po całym świecie.« — »Ta, że jest jego pełno, ale nie każdy kwiat się podoba. Nasz pan naślinił na podkomorzankę — coś długo tam jeździ, djabeł że to wie, czy co z tego będzie — choć to Lachy mówią co nagle, to po djable — ale także i to prawda, kto długo rachuje, to w końcu się niedorachuje.« — »Bądź spokojnym, podkomorzy wyda córkę za naszego pana — czyż to dla niéj nie szczęście, być pułkownikowiczową?« — »Podkomorzy wyda, ale czy panna zechce, — ja widział kawał świata, jeżdżąc z nieboszczykiem panem po całéj Polsce i na Wołoszczyznę — a po prawdzie wam powiedzieć, zdałoby się naszemu panu troche rozumu panicza Raskiego, to by prędzéj do ładu trafił z pannami.« — »Trafi on i tak, stara Hospyna dobrze mówi, kto z Bogiem, to i Bóg z nim.«

II.

Bitym szlakiem bieży Iwan Sawyna, a za nim wierny kozak; — pod Iwanem stepowy konik, jak kruk czarny, tylko tylnie nóżki niby w pończoszkach zapęciny białe; — konik jak strōna wyciągnął się w kłusie, — nogami tak gładko, tak polotnie przeplata, że zdaje się niby pławi po drodze, a tak szparko, że kurzowi naprzód zalecieć, siebie obwionąć nieda. Wyciągnął łabędzią szyję, żabiem okiem w pole strzela, rozdartą chrapą wiatr pochwytuje, a wiatr mu pieści jedwabną grzywę i muska kiciasty ogon. — U Iwana na plecach burka tylko podryguje kaczmiostemi strzępami, i na baraniéj czapce kraśny kołpak podryguje. Iwan duma, wzrokiem ciągnie wzdłuż drogi przed siebie, a rzutkiem okiem nie poziera w strony, jak to obyczaj myśliwca czy z chartami, czy bez chartów jedzie, czy ma strzelbę na plecach, czy w ręku nahajkę tylko. A to znane pola, po nad tym jarem często lis myszkuje, tym rozłogiem nieraz wilk bieży do kniei, — na téj radlance, co się czerni między posiewem, można na heco zająca upatrzyć, — tam na te rzadkie brzozy zlatują się cietrzewie na brówki — tam na dolinie na wrunach jak owce żyrują dropie — na tych smugach można zajrzeć kuropatwy, jak spłoszone szulakiem, parchną, podlecą i kamieniem przypadną w łozy i szuwary. — A to miesią

Październik, miesiąc miły dla myśliwców, — a Iwana myśliwskie oko, myśliwska dusza, a dzisiaj czegoś oko się zatroskało, dusza zasumowała, — na pola ani spojrzy, o myślistwie ani pomyśli.

Wierny kozak Dmytro za panem na kasztanowatéj szkapie kłusuje, nieobjeżdżona jeszcze szkapa, tak trzęsie i podrzuca, że aż mu iskry w oczy się sypią, że aż mu duch w piersiach się zapiera, a czupryna poci się pod czapką, a jednak rozpatruje het na dalekie pola — i woła: »Panie! patrz, wilk stryba do lasu, obżarł się, ledwo dyszy, tożby to jemu można zrobić huż! huż!« i rękę z nahajką wyciągnął i krzyczał: »hutju! aha! huż! huż!« aż zęby o zęby klamkały, a Iwan na to nic — czy niesłyszał, czy niechciał słyszeć. — Daléj Dmytro w czwał koniem się zrównał do Sawyny: »Panie, panie! patrz, zając siedzi, jak kopica siana, ślepie wybałuszył — wróćmy się po charty!« — Sawyna na odpowiedź machnął ręką, niespojrzał i daléj drogą kłusował. — Dmytro targnął szkapę, z czwała w kłus wprowadził — i mruknął przez zęby: »Białe liczko, czarne oczki, to z człowieka zrobią czort wie co.«

Kłusowali przez sioło Słobodyszcze, w siole psy korowodem zaszczekały i naszczekując goniły za jezdzcami: za nogi, za ogony koniom się czepiały, koń wierzgnie nogą, pies się przewróci, zaskomli, wstanie i znowu goni. Dmytro zawołał: »Panie, czy niezajedziemy do dworu, pan porucznik jest w domu.« — Iwan znowu machnął ręką — nic nieodpowiedział i kłusował. — Wiernemu kozakowi w gardle sucho, w żołądku ckliwo — chciałby siwuchy łyknąć, słoniny przekąsić, — zły, nahajką konia sprażył, zgrzytnął zębem — »Czort by pobrał wszystkie mołodyce i dziewki, kiedy człowiek dla nich niema jeść ani pić« — posierdził się, ale kłusował za panem.

Już konie zbielały pianą, jakby mydlinami, — nie dziesięć, nie dwadzieścia ukraińskich gon przekłusowały, jednak czepko i ochoczo biegną, bo to stepowe, kozacze konie, co na śmiało idą w przegony z siremi wilkami, z siremi orłami — co o popas, o spoczynek nie stoją, byle zanieść brata kozaka tam, gdzie on chce, tam, gdzie on zamyśli, a potem choćby i łapnąć, byle nad zwłokami brat kozak, myślą zatęsknił, łzą zapłakał i powiedział: »bracie koniu, bywaj mi zdrów, zobaczemy się kiedyś.«

Za kołowrotem zwrócili w prawo i biegli brzegiem Hnyłopiata, w oczerecie żyrne kaczki kwaczą, na hałowach lśkniącém pierzem, niby brylanty różnobarwne połyskują pod promienie słońca, — tentnieniem zlęknione, aż strach w uszach tak załopoczą skrzydłami po oczerecie, tabunem się porwą, wylecą w górę, w powietrzu kolują w około jezdzców, cyrkają głosem, skrzydłem świszczą, jakby naigrawały się z myśliwców bez strzelby. — Dmytro patrzył na nie i klął myślą — nawidzone licho, co po zwierzynie, kiedy strzelby niema, — co po dziewczynie, kiedy starość zadmucha żar w człowieczem sercu. — Iwan ani spojrzał okiem, ani słuchał uchem, tylko przed siebie patrzy i duma — a kruczy koń kłusuje daléj a daléj.

W lewo drożyną skręcili, tam figura ukrzyżowanego Chrystusa. Krzyż pomalowany zieloną barwą nadziei Chrystusowéj wiary — na wierzchołku błyszczy blaszany kogut, z dziobem rozwartym, obrócony do wschodu, — zda się, że pieniem wiernych pańskich budzi do modlitwy i woła: »ku ziemi, ku ziemi korne czoła, — ku niebu, ku niebu myśli prośby, — korzcie się przed Panem, — módlcie się do Pana.« — Sawyna wstrzymał konia, zdjął czapkę i krzyżem świętym żegnał się trzy razy: »Chwała tobie, Boże Ojcze, żeś nas stworzył, — chwała tobie, Synu Boży, żeś nas krwią swoją odkupił, — chwała tobie, Duchu Święty, żeś nas oświecił.« I wierny kozak odkrył głowę i trzykrotnie żegnał się krzyżem świętym.

Spojrzał Iwan przed siebie po drodze, tam między drzewami dwór bieleje, i dachem pobitym gontą, panuje nad siołem — i Iwan konia w kłus niepuszcza, stępo jedzie, a koń się rwie, chciałby z kopyta pomknąć. — Dmytro chciałby ptakiem lecieć, bo tam w białym dworze po staropolsku częstują, — patrzy na pana, rusza ramionami, podkręca wąs i pomrukuje, — czy bis go opętał, czy wraże oko jakie nawroczyło, — jak był daleko, to na przypadle rozpierał szkapę, jakby go didko pchał w kark, a teraz blisko i jedzie, jakby z mlekiem na targ. — Sawyna gwoździ okiem w biały dwór, jak gdyby chciał i dach i ściany wzrokiem poprzewiercać i przejrzeć, co się tam wewnątrz dzieje, — ustami rusza, może pacierze szepcze, a może dumania z cicha odmawia, bo twarz to się krasi, to blednie, a czoło czasami się sposępia, czasami rozpogadza, jakby w duszę zarazem zajrzał tęskny niepokój i lube chcenie, — troska niepewności i promyk nadziei, — przed kołowrotem jeszcze raz przeżegnał się krzyżem świętym. — Wierny kozak, otwierając wrota, widział to, i czy potakiwał panu, czy go pożałował, jedno z dwojga, bo pomyślał sobie: kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

III.

W białym dworze mieszkał pan podkomorzy, Damazy z imienia, Prawdzic z nazwiska, szlachcic polski z dawnego rodu, czarno na białym w Niesieckiego herbarzu wydrukowany, i dobry Polak. W ośmset dzie-

siątym roku jeszcze na codzień w czamarze się nosił, a w niedziele do kościoła, na święto, do sąsiada na imieniny, na chrzciny, albo na inną tym podobną gratkę stroił się w atłasowy żupan, w kontusz na wyloty, i opasywał się pasem słuckim suto litym. Pan podkomorzy od dawna wdowiec, ale ojciec trzech córek — choć jeszcze czerstwy siłą i wiekiem, niechciał wchodzić powtórnie w śluby małżeńskie — ale trzymając się staropolskiéj gadki, że ani składu, ani ładu niemasz w szlacheckim domu, gdzie braknie na gospodyni, — dobry ojciec wzdrygał się na myśl dania macochy swoim dzieciom, ale niechciał zostawić dziewczątka bez opieki niewieściéj — i dla tego uprosił swoją rodzonę siostrę, pannę Salomeę Prawdzicównę, aby była gospodynią jego domu, i synowicom zastąpiła miejsce zmarłéj matki.

Panna Salomea już zbabiała w panieńskim stanie, już od dawien dawna nieliczyła swoich lalek, nielubiła obchodzić dnia urodzin, — a chociaż pan podkomorzy zwał ją »Salusiu«, a ona jak młoda dziewczynka przez uszanowanie w ramie całowała brata, jednak starzy słudzy, przyjaciele domu, ksiądz proboszcz murowanéj Machnówki, gdzie się rodziła Prawdziców rodzina, i ci wszyscy, co ich metryki czytali, — jakby na jedno się zgodzili, powiadali, że panna Salomea starsza od pana Damazego o cztery lata, a pan Damazy jedenastego Grudnia kończył krągłych pięćdziesiąt i dwa lat. — Panna Salomea kiedyś była sławna na całe okolice, jak łania dziewica, liczko gładkie podostatek urody i posag szlachecki, — byłaby znalazła męża, ale na nieszczęście tańczyła jakieś tam menuety, almandy, — paplała ciągle pstrokatą mową, między polskie mięszając francuzkie wyrazy, — czytała i duszą się rozpływała nad książkami panny Skudery, pani de Zanlis, pani Koten, ukradkiem poznała się i z Wolterem, zawsze z zachwytem wymawiała Delil, Kornel, Rasyn, Krebilion i inne nazwiska jakicheś tam cudzoziemskich pisarzy — a nigdy niepowiedziała Kochanowski, Naruszewicz, Rey z Nagłowic, albo miano jakiego polskiego pisarza; — do kościoła stroiła się jak na teatr, i w kościele jak w teatrze się krygowała, — często gęsto ją napadały spazmy, migreny, supiry i djabli wiedzą jakie słabości, o których nigdy ucho polskie niezasłyszało, — ani pytać ją było o to, co się dzieje w gospodarstwie domowem, bo zarazby jakiegoś supira albo spazma ucięła, — a chcieć, żeby w pogodny dzień w bryczce na resorach a nie w karecie jechała, zarazby wystąpiła z migreną. — Przepadała za książętami, za hrabiami, za trefnisiami Moskalami i Francuzami, albo włóczęgami z cudzych krajów, a na szlachtę z góry patrzyła i niedawała do siebie przystępu, — to też niedostała książąt i hrabiów; — rodzice cudzoziemcom niedali, a szlachta niechciała, powtarzając starą piosnkę:

> Oj, niedroż się z swoją buzią
> My niezwykli prosić długo.
> Niepogardzaj nami Ruzio,
> Bo my sobie znajdziem drugą. —

Przeminęły piękne lata młodości, przeminęły drogie chwile chełpliwości dziewczęcéj — przyszło zmudne, cierpkie, stare panieństwo, — przychodziły nawiedzać wspomnienia, co w miejscu lać słodycz w duszę, gorycą zaprawiały życie — bo ciągle powtarzały: zmarnowałaś młodość, zmarnowałaś krasę — a niezakosztowałaś ani szczęścia, ani rozkoszy; — pozostały dawne narowy i te z wiekiem coraz się zwiększały — choć w sercu wiele a wiele dobrego zostało, fochy niewieście i małpiarstwo cudzoziemczyzny tak je nadpsuły, że nikt jéj ani dogodzić, ani odgadnąć nieumiał. Pan Damazy często ruszał ramionami, ale daleko od wzroku panny Salomei, mruczał nawet, ale pod nosem, po cichu — »pięknąż sobie lalę napytałem, wyuczy mi córki — cóż robić klamka zapadła, zresztą to siostra, co było, widzieliśmy, a co będzie, zobaczemy!« — i niemógł wyrwać karku z jarzma babiéj niewoli, — znana to prawda po wszéj Polsce, że złe babszcze, jak się uweźmie na poczciwego polskiego szlachcica, to tak go uchodzi fochami i wydziwami, jak Tatar nahajką tabuńskiego konia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Maciej Strykowski,

przez W. A. Maciejowskiego.

(Dokończenie.)

Starał się dzieło swoje tak ułożyć, ażeby je z chęcią czytywali starzy i młodzi. Tamci rzeczą, ci powabem wystawienia jéj, mieli być mimowolnie do rozpamiętywania dziejów przywiedzeni. Tym końcem Strykowski poematami historycznemi poprzeplatał prozę, ważniejsze zdarzenia w śpiewie historycznym ogłosił, nucąc tu i owdzie Wirgiliusza torem. Śpiew historyczny [22]) o bitwie pod Dąbrową [23]) tak zaczyna:

> Zbroję i mężów dzielność wystawiam Sarmackich,
> I potłumioną hardość wielkich sił krzyżackich,
> Hardość, którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
> Cichych na stolce wsadza, pysznych z Carstwy gubi.

Z tych pieniów najwięcéj uwagę moję zajęły: śpiew o bitwie pod Haliczem z Rusinami za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, [24]) śpiew o bitwie z tymiż

22) Kron. str. 521.
23) Grünwald.
24) Kron. str. 229.

pod Zawichostem za Leszka Białego,[25]) śpiew o wyprawie Witołda na Tatarów, r. 1399.,[26]) nakoniec śpiew o Władysławie Warneńczyku r. 1444.[27])

Dzieło to własnym wydane nakładem, przypisał Strykowski walecznemu królowi naszemu Stefanowi Batoremu, tudzież księciu Jerzemu Radziwiłłowi, prymasowi litewskiemu i senatorom całéj Polski, chcąc przez to[28]) uprzejmą chęć swoję ku narodowi okazać, że opisał jego dzieje dokładnie i wiernie, nie uwodząc się ani stronnością, ani niechęcią; w rzeczy zaś saméj,[29]) ażeby dostojne te osoby omawiały go przed tymi, którymby się to, co napisał, nie podobało. „Bo[30]) ieśli się co komu nie po myśli zda, tedy iż tak wiele iest smysłów y mniemania różnego na świecie, ile głów ludzkich, trudno odemnie iednego taką potrawę, któraby wszystkim iednako smakować miała, przyprawić.“ Doprowadził swoje dzieło aż do r. 1582, przy końcu je skracał, mając zamiar osobno wydać dzieje nowsze, które troskliwie i obszernie wypracował do druku, jako to: historyą panowania Zygmunta Augusta, tudzież dzieje polskie aż do Stefana Batorego. Zamiaru swego nie dopiął w téj mierze, a pisma, które wygotował, zaginęły dla nas.

Pomijam insze dzieła Strykowskiego, których nie widziałem, a które przywiódł ks. Juszyński, podług cudzych podań lub pamięci własnéj.

W opisie życia swego tak odmalował Strykowski chęć swą do nauk:

Malom darów Cereri mogąc slusznie użył,
Bom cnocie, slawie wieczney, nie brzuchowi służył,
Częstom obiad przerywał usilnym czytaniem,
Y rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem,
Częstom łyżkę porzucił, a iak w zachwyceniu,
Wziąwszy pióro strawilem wieczerzą w ćwiczeniu.

Jakoż przy usilnéj tylko pracy mógł nabyć tyle wiadomości i tyle do dziejów przez siebie rozważanych nagromadzić zrzódeł, których szereg na odwrotnéj stronie tytułu swéj kroniki umieścił. Rzecz dziwna, że nie pilnując historycznych poszukiwań, do których wiele miał zdolności, ubiegał się za składaniem lichych wierszy, i koniecznie chciał historycznym zostać poetą, chociaż o téj poezyi błędne miał wyobrażenie. Ganiąc Wirgiliusza i Owidyusza, wyżéj się nad nich cenił: „z powodu,[31]) że oni folgując ozdobie chybiali gościńca, a tak słów tylko nie rzeczy byli historykami.“

[25]) Kron. str. 240.
[26]) Kron. str. 507.
[27]) Kron. str. 600.
[28]) jak sam mówi.
[29]) jak mniemam.
[30]) Temi słowy kończy Strykowski swą kronikę.
[31]) Słowa są Strykowskiego we wstępie do wjazdu.

Chcąc ich przewyższyć, „pisał[32]) po prostu, bo prostoty potrzebuje prawda,“ przez co stał się rymującym kronikarzem. Nie dbał o piękne wysłowienie i wystawienie rzeczy, byle wiernie powtorzył, co wyczytał z dziejów; dzikiemi wyrazami i łacińskiemi makaronizmami sadził i chluby ztąd szukał; tym, którzyby go kiedyś ganili w téj mierze, odpowiedział za wczasu[33]):

Sam swoy wirszyk mdly nie z inszego składam,
Sam ięzykiem mdlym, mędrszym most zakładam,
Pisz kto chce lepiey, ieśli sądzisz srogo,
Papir nie drogo.

Jako człowiek i mąż uczony jest godnym uwielbienia Strykowski. Wyznaje to sam, że często spotykał się z Bachusem, lecz rzadko bywał w rocie Sylena: że ilekroć go płomienie cypryjskiéj pani rozpalały, helikońskiemi zdrojami ugaszał te żary. Od przedsięwzięcia naukowego żadne przygody a nawet grożące śmiercią niebezpieczeństwa odwieść go nie mogły. Umyślnie po to r. 1581 do Królewca zjechawszy, ażeby tamże kronikę swą wydał, nie odjechał wprzód, aż dokonał zamiaru, mimo okropnego powietrza morowego, które pustoszyło to miasto

W. A. Maciejowski.

[32]) Słowa są jego wyrzeczone tamże.
[33]) W rozdz. 8. Gońca

Przegląd pism.

Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne *przez Kraszewskiego. Tom II. Wilno.*

»Któż z was nie uczuł kiedy ciężkiéj ręki losu, kto z was nie tęsknił za pokojem nieprzerywanym trudnemi wypadkami życia, suchemi jego szczegółami, nudnym egoizmem ludzi a nudniejszém jeszcze ich przywiązaniem? Kto z was nie zarumienił się schodząc raptownie z poetycznych marzeń do zimnych drobnostek, przypominających nam smutną niewolę duszy nieśmiertelnéj w glinianém naczyniu naszém zamkniętéj? Kto z was nie pomyślał w jednéj z wycieczek nad ziemią, że lepiéjby w tamtéj krainie dumań i myśli pozostać? Kto z was raniony w serce, z tęsknotą w duszy, łzą w oku, z westchnieniem w piersiach, uniesiony na chwilę w obłoki wspomnienia, nieprzeniósł przeszłości nad teraźniejszość, wspomnień nad uczucia?

O przyjaciele moi, pariom towarzystwa wygnanym zewsząd, niema jak ten świat cichy, którego wrota wszystkim stoją otworem! Idźmy tam i zapomnijmy o troskach naszych, żyjmy przeszłością, dumaniem, marzeniem, pokarmami dusz smutnych, których nienasycą obiady i bale, tańce i uściski, rozmowy wlokące się jak czarny dym po ziemi, kochania motylowe, gniewy pólwieczne i wszystko to, czém się karmią ludzie, którzy na celu drogi swojéj widzą tę samą kałużę, z któréj wyszli.

Włóżmy na plecy lekkie tłomoczki wędrowników a z nich wspomnienia nasze drogie i oczyszczone latami pamiątki, weźmy kij w ręce, pożegnajmy nasze gniazda i daléj w drogę! Troski zostawmy na progu i bieżmy prędko — może nas nie dogonią.«

Temi słowy rozpoczyna p. Kraszewski nowy tom Wędrówek, który, jakkolwiek mniéj aniżeli pierwszy ciekawy i

zajmujący, zawsze jednak nosi na sobie znamię jeniuszu autora.

W pierwszym artykule »Popas w Utrechcie« opisuje nam mało dotąd znane życie Maryi Schurman, Flamandki, urodzonéj w Utrechcie 1607. roku, cudownego w swoim czasie zjawiska. W dziesiątym roku przetłómaczyła na język francuzki i flamandzki kilka traktatów Seneki, późniéj nauczyła się mówić i pisać 10 językami, malowała, trudniła się rzeźbiarstwem, grała na lutni i na klawicymbale, ubóstwiana przez współczesnych, którzy ją za dziesiątą muzę, za Sappho Holandyi, za ósmy cud świata okrzyczeli, zapomniana była i jest zapomniana, bo w jéj dziełach nic pewnego, nic stanowczego nie ma; nie znajdujemy żadnych pomysłów świeżych, żadnych wniosków nieoczekiwanych; była ona tylko przez to wielką, iż była razem malarzem, snycerzem, erudytem i poetą, nie będąc w niczém jak tylko mierną, była ona wielkiém — bardzo wielkiém *nic*.

Anna Marya miała w r. 1650. lat 43, poświęcona naukom zajęta sztukami, dom swój uczyniwszy akademią literatury i sztuk pięknych, a siebie ich wyznawcą i nauczycielem, rozdzieliwszy swój czas między obciążającą lecz łechcącą dumę korrespondencyą, czytanie i malarstwo, nabożna przytém i filozofka, nieznalazła w tym tłumie przesuwających się przed nią osób tego, którego jéj Bóg przeznaczył na towarzysza doli i życia. Jednych ona nie chciała, drudzy jéj niechcieli; tak minęła młodość utopiona w atramencie nad cichym stolikiem w Utrechcie. Nie będąc żoną i matką, ale filozofką tylko, czuła taką czczość wkoło siebie, że w 40tym roku chcąc się przywiązać do życia nowym węzłem, rzuciła się w ślady awanturnika herezyarchy, człowieka, którego imię zginęło dawno w śmiecisku plugawém podobnych jemu nazwisk — był to Jan Labadie, jezuita i awanturnik, który w celu podtrzymania upadającéj sekty, któréj był założycielem, użył jéj sławy i wziętości u możnych. Była ona zapaloną wyznawczynią zdań jego, aż do końca jego życia nie odstępowała go, z nim wstyd i hańbę, z nim nędzę i cierpienia dzieliła: na jéj ręku skonał Labadie w Altonie. Cztery lata późniéj w 71. roku życia umarła i Marya. Te cztery lata były (są słowa Kraszewskiego) ciągłą ekstazą i nabożném rozmyślaniem, które jéj przecie nowego rodzaju wziętość zjednało, nadając pewien świętości charakter. Umarła jak żyła, sama, bez rodziny, któréj sobie zrobić nie chciała, czy nie umiała, zaniedbując najistotniejszych obowiązków kobiety i człowieka.

W pismach jéj widać wszędzie brak gruntowności, który się łatwo pojmuje ze względu na ilość przedmiotów; są one teraz tylko ciekawością bibliograficzną po bibliotekach; ale dawno nikt ich otworzyć nie śmie. Życie jéj jak kropla rosy w suchą ziemię, wsiąkło w przeszłość zupełnie i cóż z niego zostało? garść popiołu i wspomnienie w dykcyonarzu biograficznym. Gdyby była żoną, matką, możebyśmy dziś nie wiedzieli jéj imienia, ale to życie milszémby było Bogu i pożyteczniejsze ludziom. — Temi słowy kończy pan Kraszewski swój artykuł, nadzwyczajną erudycyą autora okazujący; szkoda tylko, że opowiadanie trochę przydługie w końcu mniéj zajmuje uwagę czytelnika.

»Śmiejcie się — woła autor w następującém wspomnieniu o księdzu Baka S. J. — śmiejcie się sobie ze mnie, a ja wam powiem, że ks. Baka jest jednym z ludzi, których nie umiano ocenić. Każdy z czytelników tego nieszczęśliwego poety, nim myśl jego pojął, rozśmiał się z wierszy, nikt nie chciał zastanowić się seryo nad duchem jego poezyi, tak jak one seryo były pisane. Gdyby w innym żył wieku ks. Baka, byłby z lepszém ukształceniem smakowniéj swe uwagi ułożył, byłby jednym z najżywszych i najśmielszych poetów.« — W dalszym ciągu przechodzi autor ważniejsze poezye X. Baki, a mianowicie do czytelnika wiersz — wiersz do starych pełen fantastycznych obrazów poezyi, i inne przytaczając miejsca odznaczające się zdrową myślą, jak n. p. gdy mówiąc o magnatach, oburza się X. Baka na chęć ich wywyższania się i mówi:

Jedna dla nich śmierć cudowna,
Która gburów z panem równa.

lub kiedy o kmiotkach wspomina:

Kmiotek stęka,
Że tu męka.
Lecz przy zgonie
Nie utonie
W łez rzekach. i t. d.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

P. August Mosbach ukończył przekład niemiecki historyi literatury polskiéj Wiszniewskiego T. 1. Znajomość dokładna języka polskiego jest rękojmią dobrego przekładu.

W Wrocławiu wyszły z druku pomniki dziejów Polski wieku 17go; wydał je A. Podgórski nakładem Schettera. Między innemi zawierają: Mowy sejmowe Jakóba Sobieskiego, Jerzego Ossolińskiego i innych. Instrukcye sejmikowe. Listy Władysława IV. Markiewicza dyaryusz wojny moskiewskiéj w Litwie 1659. Genealogyą domu Koniecpolskich napisaną przez Zygm. Stef. Koniecpolskiego i t. d.

W Magazin für die Literatur des Auslandes Nr. 18. i 19. t. r. znajduje się wyborne tłómaczenie powieści Lucyana Siemieńskiego »Ogrody i poeci« pod napisem: »Der Dichter Trembecki im Park Sofiowka.«

W Kalendarzyku na r. 1840. wyczytaliśmy wspomnienie o piśmiennictwie polskiém. Autor nikogo nieoszczędza prócz jednego Witwickiego, o którym zbyt pochlebne daje zdanie. Najniesprawiedliwszy zarzut trafił Goszczyńskiego, poetę, który wraz z Wasilewskim między piszącymi obecnie poetami najpierwsze zajmuje miejsce, a którego nazywa malarzem brudnéj rzeczywistości. — Autor dotąd nam niewiadomy; z skłonności jego ku Witwickiemu a nienawiści ku Goszczyńskiemu domyślać się możemy, iż należy do partyi pietycko-jezuickiéj.

Czyński pracuje nad nowém dziełem »Phalanster czyli urządzenie wioski według zasad Fouriera, czyli jedyny sposób usamowolnienia i uszczęśliwienia poddanych z powiększeniem majątku dziedziców.

Onacewicz wydaje historyą Litwy w III. tomach; druk wkrótce ukończony będzie.

Drugi oddział trzech strun Goszczyńskiego jest obecnie w druku.

Autorem osławionego dzieła »die europäische Pentarchie« ma być Adam Gurowski, napisał je w angielskim języku.

P. Meisner Józef wydał: »*Quelques pensées sur l'éducation et l'instruction.*«

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami W. *Deckera i Spółki.*